Nr. 155.

Dodatek do „Gazety Narodowej"

z dnia 5. Czerwca 1898.

Polityka Leona XIII

i Jego dyplomacya.

Pod powyższym tytułem pojawiła się rozprawka w miesięczniku naukowo-politycznym *Deutsche Revue*. Autor rozprawy, kryjący się pod pseudonimem M. Fiamingo, wywiera w rozprawie tej chwilami wrażenie, jakby istotnie przypatrywał się z bliska stosunkom Watykanu i znał dokładnie panujące tam opinie i tendencye polityczne.

Pan Fiamingo rozwodzi się przedewszystkiem szeroko nad historycznemi sympatyami Watykanu dla Hiszpanii i kładzie silny nacisk na to, że Leon XIII, jako ojciec chrzestny małego króla hiszpańskiego, obdarza królowę regentkę wyjątkową przyjaźnią i w zamian jest przedmiotem najgłębszej czci na dworze hiszpańskim. „Stosunki między Watykanem a królową regentką — pisze — są tak poufałe, jak między członkami jednej rodziny". To też w chwili obecnej sympatye Leona XIII są w całej pełni po stronie Hiszpanii i uczyniono wszystko, co było w mocy Ojca św. aby powstrzymać katastrofę wojenną. „Dla Leona XIII pogrom Hiszpanów znaczyłby tyle, co zwycięstwo protestantyzmu nad katolicyzmem. Ojciec św. powtarza od kilku dni bezustannie osobom zaufanym iż godzina jego wybiła, bo Opatrzność Boska nie dopuści, aby spoglądał na klęskę tak blisko sercu papieskiemu stojącego ludu".

W dalszym ciągu rozwodzi się p. Fiamingo nad mistrzowską dyplomacyą Watykanu. Leon XIII — mówi on — żyje w dobrych stosunkach ze wszystkimi prawie rządami, a gdy objął ster nawy, pozostawał Watykan w groźnem rozdwojeniu z Niemcami, Rosyą, Anglią itd. Pierwsza troska Leona XIII skierowana była ku temu, aby między Europą a tronem papieskim zbudować złote mosty zgody. Udało się to w znacznej części, choć stosunek Watykanu do Austryi i Niemiec jest nieco chłodny.

Prasa papieska uderza ostro na trójprzymierze i zwraca się przedewszystkiem przeciwko Wiedniowi i Berlinowi. Natomiast dwuprzymierze posiada stanowcze sympatye dworu watykańskiego, którego prasa obsypuje je najgorętszemi pochwałami. „Watykanowi chodzi usilnie o to, aby stosunek jego do Rosyi pozostał jak najprzyjaźniejszym, a wszystkie swoje nadzieje, skierowane ku odzyskaniu władzy świeckiej, opiera głównie na Francyi".

„Od roku 1887 stała się Francya zaciętym przeciwnikiem królestwa włoskiego i od roku 1887 ani jedno mocarstwo nie wywiera tak silnego wpływu na Watykan, jak Francya. Leon XIII i kardynał Rampolla postępują w całej tej dyplomacyi z zadziwiającą zręcznością.

Znamiennym objawem żywych sympatyj Ojca św. i kardynała Rampolli dla Francyi jest stanowisko Watykanu wobec kwestyi europejskiej opieki nad chrześcijanami na dalekim Wschodzie — kwestyi, którą, jak wiadomo, Niemcy postawili na porządku dziennym. „Polityczne czasopisma rozprawiały przed kilku miesiącami szeroko o przybyciu monsignora Jana Babtysty Anzera, dyrektora seminaryum misyj wschodnich w Steyl i biskupa Telepty do Rzymu. Zawitał on *ad limina apostolorum*, aby obradować z Leonem XIII, kardynałem Rampollą i prefektem propagandy, kardynałem Ledóchowskim, nad dalszem rozszerzeniem niemieckich katolickich misyj w Chinach.

Wkrótce po wizycie Anzera udał się ks. biskup Kopp do Rzymu... Mówiono wtedy także, że telegramy kardynała Koppa i arcybiskupa Stablewskiego, zawierające gorące życzenia dla cesarza Wilhelma, gdy ks. Henryk wyjeżdżał do Chin, były przez Ojca św. nietylko uznane za słuszne, lecz nawet zalecone. Jest to zupełnie mylne przypuszczenie.

Mogę tu z wszelką stanowczością zapewnić, że podróż kardynała Koppa i monsignora Anzera do Rzymu były zupełnie chybione i celu swego nie osiągnęły. Faktem jest, że rosnące wpływy niemieckie w Chinach budzą zazdrość francuską i dlatego nie znajdują sympatyi Lona XIII."

Z drugiej strony zaznaczyć wypada, że silną jest także grupa bezwzględnych przeciwników francuskiego wpływu na dworze watykańskim. „Ta grupa, przeciwdziałająca wpływom kardynała Rampolli, może łatwo zdobyć przewagę w najbliższem *conclave* i powołać na tron papieski niemieckiego papieża (?). Było to przed kilku laty przekonaniem ś. p. kardynała Galimberti".

W końcu ciekawej rozprawy, choć nasuwającej tu i ówdzie pewne wątpliwości, wywodzi pan Fiamingo, że widoki na wybór papieża nie-włocha są bardzo znaczne. Obecnie składa się święte kollegium z 60 kardynałów, z których połowa nie jest włoską. Po śmierci Piusa IX było tylko 8 kardynałów cudzoziemców na Watykanie i nigdy jeszcze za czasów panowania papieży w Rzymie liczba obcych kardynałów nie stanowiła takiej potęgi, jak obecnie.

Ideały życiowe.

XXVIII.

Ponieważ mówimy o Użyteczności społecznej, więc trzeba przypomnieć, że zasadniczą jej formą są — Czyny społeczne.

A cóż to są: Czyny społeczne? Są niemi te, których Celem jest pożytek wielu osób, albo nawet mnóstwa osób, a zarazem te, które do urzeczywistnienia swego wymagają wielu wykonawców.

Kto wznosi dom, w którym mieszkać będzie wiele rodzin — kto zakłada restauracyę, buduje kolej, fabrykę... słowem — jakieś urządzenie publiczne, z którego nietylko wielu ludzi ma korzystać, ale jeszcze — w którem pracować będzie wielu ludzi, ten — spełnia Czyn społeczny.

Otóż — rzecz godna uwagi, że u nas można znaleźć ludzi, którzy od biedy zorganizują jakieś przedsiębiorstwo zbiorowej doniosłości, ale bardzo trudno znaleźć przedsiębiorców, którzy mieliby na celu interes owej zbiorowości — interes publiczny.

Zapytajcie np. tego, kto buduje dom, ażeby wtajemniczył was w swoje plany, a jeżeli zrobi to, osłupiejecie ze zdziwienia, przekonawszy się, że człowiek, który niby to pracuje dla wygody kilkuset osób, wcale o nich nie myśli!

On dba o jedno: ażeby miał jak największe dochody, czyli — dba o siebie, o swoich wspólników, niekiedy o wierzycieli; lecz bynajmniej nie troszczy się o interesa, zdrowie, a nawet bezpieczeństwo swoich przyszłych lokatorów.

Toż samo dzieje się z folwarkami, fabrykami, ogrodami, środkami komunikacyi itp.

Możnaby założyć się, że organizatorowie tych przedsiębiorstw na ostatniem miejscu kładą korzyść przyszłych konsumentów, jeżeli o nich kiedykolwiek myślą. Lecz na pierwszem, jeżeli nie jedynem — stoi ich własny interes w postaci największych dochodów.

A cóż dopiero mówić o losie wykonawców, którymi posługuje się przedsiębiorca? Ilu też było, czy jest, właścicieli folwarków, którzy stawialiby sobie za cel podniesienie dobrobytu parobków? Kto z budujących domy zatroszczył się o mularzy, cieślów i ich nieszczęsnych pomocników?...

A przecież ci właściciele folwarków i domów, chcąc czy nie chcąc, dokonywują czynów społecznych, trzymają w ręku dolę mnóstwa ludzi, więc dbać o nich powinni.

Rezultaty podobnych działań już dziś widzimy. Przedsiębiorca, który stawiając dom dla lokatora, zaczyna od tego, że nie dba o lokatora — musi kończyć na tem, że postawi kamienicę, która się zawali..... Źle wynagradzany parobek ucieka z folwarku, chociażby do Brazylii, sam naraża się na zgubę a jednocześnie pozbawia kraj pracownika....

Dzisiejsze niepokoje społeczne, waśnie między całemi klasami, zwyrodnienie wyższych a nędza niższych, są to wszystko skutki drobnego na pozór zjawiska, że:

ludzie kierujący czynami społecznymi nie tylko nie dbają o cele społeczne, ale nawet nie posiadają instynktów społecznych.

Odpowiedzą mi, że — taksamo dzieje się na całym świecie. Naprzód — nie tak samo: liczne bowiem współzawodnictwa zmuszają przedsiębiorców do tego, że oni baraziej niż nasi uwzględniają interesa konsumentów i swoich współpracowników. A powtóre — o ile gdzie indziej panuje taka sama jak u nas obojętność dla rzeczy publicznej, o tyle również istnieje nędza, niepokój i nienawiść.....

Koniec naszego wieku odznacza się wielką obfitością reformatorów. Niejeden mówi o przerabianiu społeczeństw z taką swobodą umysłu, jakby chodziło np. o tabliczkę mnożenia. Zapytajcie jednak którego z nich na jakiej zasadzie opiera swój plan reform? i czy w owym programie, zamiast realnych i wykonalnych potrzeb społeczeństwa, nie figurują — poglądy, upodobania i pragnienia, samegoż reformatora? Poglądy te i upodobania mogą być bardzo zacne i piękne; lecz jeżeli nie odpowiadają potrzebom mas, muszą się stać jednem więcej źródłem zamętu. Będzie to zawsze budowanie domu, tylko z uwzględnieniem potrzeb właściciela, lecz bez najmniejszego względu na potrzeby lokatorów.

Przedewszystkiem więc zapytajcie owych lokatorów: czego oni, biedacy, życzyliby sobie? A jeżeli są tak jeszcze niedołężni, że niczego nie pragną, oprócz dachu nad głową, to na nic nie zdadzą się plany choćby najwspanialszych pałaców, bo pałaców nie będzie.

Ponieważ twórcami planów reform u nas są zazwyczaj ludzie należący do klas zamożnych, ukształtconych a nawet rozestecyzowanych, więc rzecz prosta, że ludzie ci, z najlepszą zresztą wiarą i bezświadomie, na pierwszem miejscu owych reform stawiają.... swoje własne potrzeby: umysłowe i estetyczne — i wielkim głosem je nazywają: „duchowemi potrzebami całego społeczeństwa".

Gdy zaś kto wspomni o chlebie powszednim, którego ci panowie mają, mniejwięcej — dosyć, wówczas zaczyna się deklamacya o materyalizmie, o upadku „ducha" i tym podobnych bredniach.

Otóż zapamiętajmy sobie, że — dopóki na świecie ogół ludzi nie będzie — nakarmiony, odziany, osadzony w wygodnych izbach, zabezpieczony na wypadek choroby i starości, dopóty sprawą pierwszego rzędu dla społeczeństw będzie nie poezya, nie estetyka, ale — dobrobyt, dobrobyt i jeszcze raz dobrobyt.

Bolesław Prus.

Z wojny hiszpańsko-amerykańskiej.

W ostatnim numerze *Katolischer Westen* znajdujemy opis pierwszej bitwy morskiej, która na wodach Indyi Zachodnich, mianowicie w porcie Cardenas miała miejsce.

Dnia 11 maja, o godzinie 2 popołudniu, pod Cardenas koło Matanzas rozegrała się bitwa, w której po stronie amerykańskiej uczestniczyły kanonierka „Wilmington", komendant C. C. Todd, torpedowiec „Winslow" i kanonierka pomocnicza „Hudson".

Wjechały one do portu celem uderzenia na kilka kanonierek hiszpańskich, o których wiedziano, że się tam znajdowały. Hiszpani jednak pierwsi rozpoczęli ogień. Baterye lądowe Cardenasu popierały ogień kanonierek hiszpańskich

Potyczka zaczęła się 5 minut po godzinie 2 i trwała prawie godzinę. Walka od początku do końca była nadzwyczaj zawziętą. „Wilmington" i „Hudson" były na przodzie i rozpoczęły ogień na kanonierki hiszpańskie. Strzelanina zaczęła się na odległość 350 sążni. W kilka minut później także „Winslow" się zbliżył i również zaczął strzelać.

Natychmiast uwaga kanonierek hiszpańskich i bateryi nadbrzeżnych zwróciła się przeciw niemu. Cały grad kul obsypał malutki torpedowiec. „Wilmington" i „Hudson" ciągle jeszcze strzelały, nie zdołały jednak gradu kul niosących śmierć i zniszczenie od wrócić od torpedowca. Załoga „Winslowa" walecznie się trzymała, ale o godzinie 2 m. 35 pełna kula uderzyła w kadłub „Winslowa" i zniszczyła kocioł parowy, poczem torpedowiec natychmiast począł się bezsilnie chwiać i zataczać. Wtedy Hiszpanie, znajdujący się na kanonierkach wznieśli ogłuszające okrzyki tryumfu i dali powtórne strzały działowe ku bezsilnemu torpedowcowi.

Kanonierka „Hudson" znajdująca się w pobliżu, „Winslowowi" spieszyła z pomocą. Zbliżyła się zupełnie do torpedowca i starała się załodze rzucić linę. Wówczas poczęto z kanonierek hiszpańskich walić bombami, które padając w okół torpedowca z hukiem pękały. Dla „Hudsona" z powodu straszliwego gradu kul było rzeczą nadzwyczaj trudną przybliżyć się jeszcze bardziej do „Winslowa". Jednakowoż po 20 minutach rzucenie liny się udało. Chorąży Bagley i sześciu ludzi stało w grupie na pokładzie „Winslowa". „Skręcić, skręcić", rozkazał Bagley patrząc ku komendantowi „Hudsonu" i wzywając go, aby kazał rzucić liny. „Baczność" zawołał oficer z „Hudsonu", na co Bagley śmiejąc się krzyknął: „Rzućcież raz! Sytuacya tu przecież już zanadto nieprzyjemna". Rzucono linę, a prawie w tej samej chwili bomba eksplodowała w grupie stojącej na pokładzie „Winslowa".

Bagley poległ na miejscu, a i kilku innych padło koło niego. Jeden z trafionych padał głową z pokładu torpedowca do morza, jednak nogami zaczepił się o żelazną poręcz łodzi, a towarzysze usiłowali go wciągnąć napowrót na pokład. Głowa Bagleya była oderwana od korpusu, a górna część ciała roztrzaskaną. Straszny przedstawiał widok. Torpedowiec zupełnie niezdolny do walki chwiał się i zataczał wśród strasznego ognia kanonierek hiszpańskich.

Nareszcie „Hudsonowi" udało się rzucić linę na pokład „Winslowa", poczem starał się usunąć tego ostatniego z obrębu niosących śmierć pocisków, gdy naraz przerwała się lina a obie łodzie na nowo były wystawione na ogień hiszpański.

O godzinie 3 minut 50 „Hudsonowi" udało się rzucić drugą linę na pokład „Winslowa", na którym jednak tylko 3 ludzi pozostało, aby ją przymocować. „Winslowa" zawleczono następnie do Pedras Island, gdzie zarzucił kotwicę.

Kilku ludzi z „Hudsona" udało się na pokład „Winslowa" i wzięło ze sobą rannych. Trzech z nich, których przetransportowano na pokład kanonierki „Machias", wnet potem umarło.

Dnia 11 o godzinie 9 minut 15 wieczorem „Hudson" z trupami i kilku rannymi pojechał do Key-Westu, gdzie przybył dnia 12 o godzinie 8 rano. Także na Hudsonie znać było ślady walki zażartej. Komin jego przez kule był podziurawiony, zaś wnętrze katin i pokłady strasznie poniszczone.

Poległych przetransportowano do zakładu pogrzebowego. Przewieziono ich tam na zwykłym wozie. Niektóre trupy były tylko resztkami. Prócz Bagleya, który literalnie był rozszarpany na kawałki, maszynista Varvas miał krtań ostrym kawałem bomby, jakby brzytwą przeciętą. Palacz Daniels lewą łopatkę i prawą stronę głowy miał rozszarpaną. Na trupie kucharza Tonnella ran nie było znać, ale natomiast palacz Meeks miał brzuch rozpruty.

Sztuki piękne.

* **Nowe książki.** Bardzo popularną i szeroko znaną a jedną z najznakomitszych książeczek ascetycznych wydał obecnie w pięknem a przytem nadzwyczaj taniem wydaniu ks. H. Jackowski T. J. a jest nią Tomasza a Kempis „O naśladowaniu Chrystusa Pana", ksiąg czworo. O treści znajomej każdemu publikacyi mówić nie ma potrzeby — o przekładzie nadmienić warto, że jest wprost znakomitym, bo z majestatem i jędrnością Skargowskiej mowy łączy przystępność, prostotę i oddaje jak najwierniej myśl pobożnego autora. Ks. Jackowski przerobił mianowicie jeden z najlepszych przykładów, pochodzący z początków XVII wieku, stosując go w kilku miejscach do dzisiejszych wymagań języka i pisowni a zachowując odrębność staropolskiej dosadnej i niewyszukanej mowy.

Jakie znamy tłumaczenia tej książeczki, a jest ich kilka, wszystkie właśnie tem grzeszyły, iż albo zbyt nowoczesnym, literackim i książkowym pisane językiem — nie mogły z pożytkiem czytane być przez mniej wykształconego, albo myśli właściwej oryginału nie oddawały w prawdziwem znaczeniu. Obecne wydanie ks. Jackowskiego usuwa te niedogodności i umożliwia najszerszym warstwom korzystanie z tak pożytecznej lektury.

Cena książeczki, jak wszystkiego, co wychodzi nakładem krakowskich OO. Jezuitów, którzy od szeregu lat wydają książki pobożne dla wiernych każdego stanu, a których już spory poczet, bo 70 prawie zebrało się tomów — jest bajecznie niską. Egzemplarz pięknie oprawny kosztuje 35 ct. broszurowany 25 ct. a pamiętajmy, że książeczka liczy 15 arkuszy druku. Takiej publikacyi życzymy powodzenia.

* **Powieść** nosi tytuł prawie figlarny: „Panienka z okienka". Rodzaj utworu określono również żartobliwie: „starodawny romansik". Po takiej zapowiedzi oczekujemy czegoś wiotkiego jak pajęczyna, słodkiego jak pianka cukrowa. I w samej rzeczy takim jest ostatni utwór Deotymy. Ale dodać trzeba, że ta pajęczyna jest przepiękną, niezmiernej ceny koronką, i że tę słodycz zebrano z najwspanialszych kwiatów, jakie rosną na niwie naszych wspomnień dziejowych.

To cacko, nie imponujące rozmiarami, ani kształtem niezwykłym, wykute zostało i wyrzezane ze szczerego złota z mistrzowstwem Benvenuta Celliniego. Kto nie jest w rzeczach sztuki profanem i dla kogo wykładnikiem wielkości nie jest wyłącznie olbrzymiość, zrozumie, że w cacku takiem zamknąć można tyleż pracy i siły, co w posągu, nadnaturalnej nawet wielkości.

Dokonała tego właśnie Deotyma.

„Panienka z okienka" jest kartą z historyi starego Gdańska, z czasów, gdy Gdańsk należał jeszcze do Polski. Na tej karcie miasto, jego obywatele, jego zwyczaje i obyczaje, a nawet jego wewnętrzna i zewnętrzna polityka zostały odtworzone nietylko z artystycznym wdziękiem, lecz i z archeologiczną dokładnością.

Aby napisać tę niegrubą książkę, trzeba było przewertować dużo bardzo grubych woluminów. Wszystkie obrazy prywatnego i publicznego życia dawnych Gdańszczan (a obrazów takich tyleż tam prawie co kart) są jakby mozajką, do której kamyki trzeba było zbierać mozolnie po bibliotekach, archiwach, muzeach.

Bogaty ten materyał, gdyby go w ogniu wielkiego talentu na jednolitą masę nie przetopiono, wyglądałby martwo i byłby zajmującym jedynie dla starożytników. Ale poetka nasza nie poprzestała na odtworzeniu starych kształtów: tchnęła ona w nie także starego, żywego ducha.

Głównymi bohaterami romansu są: śliczna Hedwiga, wychowanica bogatego bursztyniarza Schultza i Kazimierz Korycki, herbu Prus, oficer królewski od „Wodnej Armaty". Z wychowanicą, która jest Polką niewiadomego (z początku) pochodzenia, chce się żenić jej opiekun Niemiec, człowiek w latach dojrzałych, niedawno owdowiały. Prócz tego, rozmiłowany jest w niej srodze starszy czeladnik Schultza, Korneljus, „olender", młodzieniec zimny i zacięty, z porcelanowemi, wyłupiastemi oczyma.

Łatwo zgadnąć, że po wielu przejściach i walkach, Kazimierz i Jadwiga stają na ślubnym kobiercu. Inaczej, książka nie miałaby tego pogodnego nastroju, o którym na wstępie wspomniałem. O utrzymanie zaś tego nastroju, poetka dbała bardzo pilnie. Nawet gdańskiemu Bartolowi nie dostała się w jej powieści przykra i wstydząca rola kota odsadzonego od mleka.

Bogaty i mimo lat dojrzałych gorący w afektach burmistrz nie osiada na koszu z chwilą, gdy mu dziarski wojak sprzątnął pannę z przed nosa. Na pociechę dostaje mu się pani Flora Korwiczkowa, młoda powabna wdówka po sławetnym Bonifacyuszu Korwiczku, majstrze pasamwonniku, i z tą małżonką, odpowiedniejszą dlań od tamtej młokoski, wiedzie żywot cukrowy.

Na tej kanwie roztoczyła autorka haft niewymownie piękny i bogaty. Pełno tam zawikłań, przygód, niespodzianek. Książka czyta się od pierwszej do ostatniej karty z niesłabnącem na chwilę zajęciem. Plastyka opisów jest tak wielka, że wszystkiego niemal ręką do ykamy.

„Starodawny romansik" zamykamy z przyjemnym posmakiem, jaki nader rzadko pozostawiają po sobie książki dziś pisane. Obyż natchniona twórczyni „Polski w pieśni" miała i pod tym względem rękę szczęśliwą i oby za jej przykładem słowo drukowane jak najczęściej roznosiło „uśmiech boski na spłakany świat..."

Rocznica Mickiewiczowska.

Z Łozowa (pow. Tarnopol) piszą nam: Odbyła się tu dnia 31 maja piękna uroczystość na cześć Mickiewicza, urządzona staraniem miejscowego proboszcza ks. Jana Skurzaka. W dniu tym po odegranej pobudce i solennem nabożeństwie zebrała się nader licznie miejscowa ludność, inteligencya miejscowa i zamiejscowa w obszernej, w zieleń przybranej sali szkolnej. Ks. Skurzak we wstępnej przemowie zaznaczył ważność uroczystości Mickiewiczowskiej, jej charakter narodowy i wzywał do czci i miłości dla wieszcza. Po odczycie wygłoszonym przez nauczyciela p. Tomickiego, odśpiewał chór złożony z dziewcząt i mężczyzn wiejskich wiązankę narodowych pieśni. Podniosłą uroczystość zakończył ks. Skurzak, wyjaśniając niektóre dzieła Adama i rozdając między lud dziełka i portrety wieszcza. Po południu odbyła się ludowa zabawa.

Za zajęcie się tym obchodem należy się ks. Skurzakowi rzetelne uznanie. Uroczystości podobne budzą ducha narodowego, świadomość łączności z wielką matką, Ojczyzną. A ludności takiej jak w Łozowie potrzebne to tembardziej, że ludność ta otoczona dokoła ludnością ruską, nie mając jeszcze należytej oświaty, któraby była puklerzem przeciw wynarodowieniu, zginęłaby w zamęcie obcej narodowości, gdyby jej nie pouczano, nie objaśniano i ducha patryotycznego w niej nie wzmacniano.

St. B.

Z Rohatyna piszą nam pod d. 2 bm.: Uroczystość na cześć Adama Mickiewicza odbyła się tu dnia 31 maja. O świcie odezwały się ze wzgórza za miastem salwy moździerzowe, a równocześnie rozpoczęła muzyka pochód po ulicach miasta, zapowiadając początek uroczystości. O godzinie 9 zgromadziła się w kościele parafialnym liczna miejscowa publiczność, korporacye rzemieślnicze i bra-

otwa z chorągwiami, oddział „Sokoła“ w mundurach, oddział ochotniczej straży ogniowej, dziatwa szkolna odświętnie ubrana, liczne obywatelstwo okoliczne i mieszczanie. Nabożeństwo solenne odprawił ks. Przedrzymirski, kazanie zaś wygłosił ks. Teodorowicz, kanonik kapituły ormiańskiej ze Lwowa. Porywające to kazanie, świetne pod względem stylu i wygłoszenia, miało za temat ideę przewodnią w dziełach Mickiewicza, a więc: miłość ojczyzny na tle wiary i miłości Boga, jakoteż pracę dla społeczeństwa. Kończąc swą mowę, wzywał kaznodzieja słuchaczy do ciągłej pracy dla ojczyzny, do walki z niedowiarstwem, kosmopolitycznymi prądami i liberalizmem. Po nabożeństwie odbyły się piękne uroczystości dla dziatwy szkolnej w szkole męskiej i w szkole żeńskiej.

Tak w jednej, jak w drugiej szkole, sale przystrojone zielenią i dywanami, na podwyższeniu pod portretem Mickiewicza spiewała młodzież szkolna i deklamowała utwory wieszcza, poczem rozdano między młodzież szkolną 400 portretów i książeczek z jego życiorysem. O godzinie 3 popołudniu rozpoczął się w ogrodzie „Sokołów“ festyn ludowy, podczas którego rozdano między obecnych portrety i dziełka o Mickiewiczu. Niestety, deszcz popsuł tę część programu i odświętny nastrój nieco obniżył. Ogród był ozdobiony licznemi flagami o barwach narodowych, a na boisku pod łukiem zieleni, pokrywającej rusztowanie dla przyrządów gimnastycznych, ustawiony był biust Mickiewicza.

Na tem jednakże nie skończyła się uroczystość Mickiewiczowska w Rohatynie. Druga jej część odbędzie się z początkiem września br. w dniu od-łonięcia pomnika, który postanowiono tu wznieść wieszczowi. Rada miejska uchwaliła odstąpić pod pomnik część placu gminnego przed kościołem w rynku, gdzie dziś brama wchodowa na cmentarz kościelny. Brama ta zostaje zniesioną, a do kościoła otwiera się w murze kościelnym, inną bramę wprost głównych drzwi wchodowych. Skwer przy pomniku i przed murem kościelnym w rynku otrzyma w myśl uchwały Rady gminnej nazwę skweru Mickiewicza, a ulica stąd się rozpoczynająca, wiodąca ku Bursztynowi, nazwaną zostanie ulicą Mickiewicza.

Komitet Mickiewiczowski zdwaja swą czynność, by godnie urządzić uroczystość odsłonięcia pomnika.

Swięto Mickiewiczowskie w Pradze. Klub polski w Pradze urządza 5 b. m. obchód Mickiewiczowski. Rano odbędzie się nabożeństwo, w południe poranek muzykalno-deklamacyjny, w którym weźmie udział także p. Floryański. Następnie odbędzie się wspólny obiad.

ROZMAITOSCI.

Swięto „ojca“ Palackiego, jak go nazywają Czesi, zapowiada się nad wyraz wspaniale. Cały kraj, a w pierwszym rzędzie Złota Praga z gorączkowym pośpiechem czyni przygotowania do tej wielkiej narodowej uroczystości. Zapowiedziane są osobne pociągi z gośćmi z kraju i ziem słowiańskich. Mieszkańcy Pragi przygotowują bezpłatne mieszkania i powozy na usługi drogich gości. Na froncie domu, w którym mieszkał sławny dziejopis zawiesili Polacy wspaniały wieniec z odpowiednim napisem; stało się to podczas jubileuszowej wystawy. Spodziewać się należy, że i na obchodzie jubileuszu Palackiego nie braknie najpierwszych w rodzinie słowiańskiej. Równocześnie z jubileuszem Palackiego odbywać się będzie świetnie się zapowiadający pierwszy zjazd dziennikarzy słowiańskich w Pradze.

Sceny z wojny morskiej. Z Londynu piszą: W Earl's Court mamy od lat kilkunastu corocznie przez sześć miesięcy, w pięknych ogrodach, różne wystawy, które są zazwyczaj tylko pretekstem do spędzenia wieczoru przy malowniczej iluminacyi, przy dźwięku wybornych orkiestr i wśród rozmaitych widowisk. Tego roku głównem widowiskiem, które stanowi *great attraction* i zawraca głowę Londynowi, są sceny z wojny morskiej, urządzone w teatrze wystawy. Scena jest wielką sadzawką, przedstawiającą morze; dzięki dekoracyom panoramowym, złudzenie jest niepojęte; 40.000 stóp wody wydaje się oceanem! Na tej powierzchni pływa 12 okrętów, poruszanych siłą elektryczności, zbudowanych i uzbrojonych pod dozorem dwóch admirałów: Markhama i Fitz George, którzy wzięli do serca tę zabawę. Okręty te są kopiami nowych wielkich okrętów marynarki angielskiej i cały ich rynsztunek, uzbrojenie jest wizerunkiem rzeczywistości. Okręty te odbywają manewry, rekognoskują nieprzyjaciela, staczają bitwy i w ostatniej scenie strzelają z armat do fortecy morskiej, niszczą baszty i dają najdoskonalsze wyobrażenie o grozie wojny, oraz wtajemniczają widza w najrozmaitsze prace portowe, jak zatapianie lin telegraficznych, zakładanie torpedowców, funkcyonowanie latarni morskich itd. Codziennie odbywają się trzy widowiska w przepełnionej publicznością sali. Anglicy są w swoim żywiole.

Wycieczka do Podhorzec i Oleska przez Złoczów i Sassów odbędzie się staraniem stow. „Gwiazda“ w niedzielę 12 czerwca. Wyjazd rano o g. 6 pociągiem pospiesznym z dworca Podzamcze, powrót tego samego dnia o g. 10 wieczór. Uczestnicy zwidzą: w Złoczowie zamek króla Jana III. Sobieskiego i miejsce pod pomnik Mickiewicza; w Sassowie fabrykę papierków i papieru p. Weisera i park zakładu wodoleczniczego; w Podhorcach starożytny kościół, kaplicę zamkową, zamek, w którym w kilkunastu komnatach mieszczą się drogocenne sprzęty, obrazy, zbroje, broń, namioty tureckie zdobyte przy odsieczy Wiednia i rozmaite inne pamiątki po Sobieskim, Koniecpolskich i Rzewuskich, wreszcie prześliczny park, okalający zamek; w Olesku zwidzą uczestnicy rodzinny zamek Sobieskiego i klasztor Kapucynów fundowany przez Sobieskiego, stąd wyjazd o g. 7 wieczór przez Ożydów do Lwowa. Koszta podróży koleją wraz z podwodami tam i napowrót 3 zł. 30 ct. od osoby. Zapisywać się można do piątku 3 czerwca w „Gwieździe“ (Franciszkańska 7.) lub w księgarni Polskiej (plac Maryacki). Przy zapisie należy złożyć najmniej 1 zł., resztę na dworcu w dniu wyjazdu. Liczba osób ograniczona do 70.